Rok IV. Katowice, dnia 10 czerwca 1931 r. Nr. 10.

Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski"

NA TROPIE

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Konto w P. K. O. Katowice Nr. 305.330.

Cena 20 groszy.

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

Czyn w służbie ducha.

W obecnej chwili, gdy cały świat dusi się w atmosferze kryzysu gospodarczego i naprężenia politycznego, gdy życie państw i społeczeństw przygniecione jest przemożną władzą materjalizmu, strugą świeżego powietrza, zda się być wieść o pełnym rozumnej odwagi i poświęcenia czynie prof. belgijskiego, Piccarda.

W kabinie hermetycznie zamkniętej wzniósł się on przy pomocy balonu na wysokość 16 kilom., gdzie warstwy powietrza są już tak rzadkie, iż organizm ludzki nie jest w stanie funkcjonować. Zadaniem jego było zbadać właściwości tych właśnie warstw powietrza, zwanych stratosferą.

Niebezpieczeństwa związane z tą wyprawą były liczne. Najpierw więc, wobec trudności obliczenia czasu trwania lotu, mogło się łatwo zdarzyć, że zamkniętemu w kabinie profesorowi i jego asystentowi zabraknie tlenu, niezbędnego do oddychania. Następnie, wbrew przewidywaniom okazało się, że siła promieni słonecznych na tej wysokości jest tak wielka, iż mimo „trzaskającego" mrozu panującego na zewnątrz kabiny, wewnątrz jej temperatura sięgała 41 stopni C. Gdyby nie wyjątkowe poniżej normy panujące w tym czasie w stratosferze zimno, sięgające 60 stopni niżej zera, uczeni zginęli by od gorąca. Wreszcie zupełnem ryzykiem jest powrót takiego balonu na ziemię. Nie ma on bowiem odpowiednich przyrządów do kierowania i zdany jest na łaskę przypadku. Gdyby tak naprzykład opadł na morze — żaden wysiłek nie zdołałby uratować śmiałych uczonych od zatonięcia. Nawet szczęśliwe lądowanie na alpejskim lodowcu Gurgel-Ferner nie przyniosłoby prof. Piccardowi ocalenia, gdyby nauczyciel wiejski pobliskiego osiedla górskiego nie zauważył opadającego balonu i nie wysłał na pomoc ekspedycji ratunkowej.

Tak więc widzimy, że wzlot prof. Piccarda wymagał wielkiej śmiałości i odwagi osobistej.

Chociaż ciekawe spostrzeżenia prof. Piccarda nie mają charakteru specjalnie sensacyjnego — nie mniej przyczynią się niewątpliwie do niezwykłego przyspieszenia komunikacji, które umożliwi właśnie możność poruszania się w stratosferze, badanej przez uczonego belgijskiego. Zaś piękny jego czyn, podjęty nie dla pobicia jakiegoś rekordu, nie dla zaspokojenia własnej ambicji choćby kosztem własnego życia, ale dla wzniosłej idei popchnięcia naprzód postępu ludzkości, dla rozrzerzenia granic naszej wiedzy, spotkał się ze słusznem uznaniem i zainteresowaniem całego cywilizowanego świata. Bowiem czyny ludzi oddanych ideom, podjęte w ich imieniu — godne są naszego szacunku i uznania — są dla nas wzorem do naśladowania nawet w szarem i codziennem, pozbawionem nadzwyczajności życiu.



Kozi Gorgan (1616), od strony Skałek.

Cudowny jest świat! Gdy idziemy na wycieczkę i długi, szary szlak drogi wije się przed nami, lekko jest nam na sercu, wszelkie troski i zmartwienia pozostają daleko wśród murów opuszczonego miasta. Zachwycamy się zielenią pól i falowaniem zboża. Wzrok odwykły od widoku dalekich przestrzeni, biegnie wolny i swobodny ku sinym, zamglonym horyzontom, kryjącym nieznaną dal, ku której zmierzamy.

Góry! Magnetyczna wprost siła ciągnie nas ku nim. Gdy z wyniosłego szczytu spoglądamy na dzikie, zalesione grzbiety, czy to skąpane w blaskach słońca, czy zasnute białą pajęczyną mgieł — doznajemy wrażeń tak silnych, tak nieznanych, że w zdziwieniu stajemy zasłuchani w takt bicia własnego serca i staramy się wchłonąć w siebie moc płynącą z otaczającego nas piękna. Moc ta przynosi ze sobą radość istnienia, wznieca zapał i energię, zmęczonym nerwom daje wypoczynek.

Szumi las. Wiatr z jego drzew, niby z czarodziejskiego instrumentu, dobywa pieśń ukojenia, pieśń zachwytu.

W krystalicznie czystej wodzie górskiego potoku, pędzącej na łeb na szyję po skałach i głazach ku dalekiej dolinie, przegląda się słońce, migocąc i błyszcząc na falach. Pełne blasku słonecznego jest nasze życie, gdy umiemy całą garścią czerpać z cudów świata.

PRZYJACIELE.

11)

Michalina, kucharka, praczka i krawcowa trupy, była potulną, cichą, przedwcześnie zbiedzoną i postarzałą kobieciną. Utykała na prawą nogę, którą złamała kiedyś przy upadku z konia, słynęła bowiem w młodości jako zręczna i lekka woltyżerka. Od tego czasu została w cyrku, ale już jako posługaczka. Miała dwoje dzieci, jedno przy piersi, starsze dwuletnie i z nieustającą cierpką rozpaczą myślała o tem, że czeka je równie karjera cyrkowa, życie nędzy i niedoli. Jak cudowny sen, jak niezniszczalne marzenie stawało w oczach maleńkie mieszkanko, bodaj z jednej izdebki złożone, w którem mogłaby mieszkać wraz z dziećmi, zarabiając na nie szyciem i praniem. Dzieci chodziłyby do szkoły... Do szkoły! I siedziałaby lata na miejscu, w tem samem miasteczku czy wiosce, bez ustawicznej włóczęgi... Na samą myśl o tem, gorzkie łzy spływały z oczu, łzy bezsilności. By się wyrwać z dotychczasowego życia, zrobić krok stanowczy, opuścić „Glorję", przeklęty tabor błazeński, — należało mieć dość odwagi, decyzji, inicjatywy, — a tych brakło biednej kulawej wyrobnicy.

Drugim podobnym rozbitkiem był Dorek. Ten, zmyślny niegdyś i zręczny chłopak, katowany przez dyrektora, w ostatecznej kiedyś rozpaczy, schronił się do klatki lwów przed gumowym prętem pana.

— Kiedyś wlazł — to siedź! — krzyknął za nim gruby człowiek, zatrzaskując zasuwę klatki. Odszedł spokojnie. Litościwsze od człowieka zwierzęta, nie ruszyły przerażonego skulonego w kącie chłopca, lecz gdy po godzinie dyrektor wrócił, by wypuścić więźnia, — o ile by jeszcze był żywy, zastał go nieprzytomnego. Biedny Dorek nigdy nie przyszedł już do siebie po owem zdarzeniu. Napoły obłąkany, żył w ustawicznej trwodze przed własnym cieniem, wstrząsany nieustannemi nerwowemi drgawkami. Nie wypędzano go jednak z cyrku, bo pracować mógł, zapłaty bodaj najlichszej nie żądał i zadawalniał się suchym kawałkiem chleba jako strawą. Małpy przedrzeźniały jego skulone, trwożne ruchy i ciskały weń czem popadło.

Słonia obrządzał August błazen, a lwy miał w swej opiece Klarein, półcygan, z zawodu niedźwiednik. Był on jedyną osobą, z którą dyrektor liczył się cokolwiek, gdyż umiał obchodzić się z lwami, które go słuchały. Ten tęsknił zawsze za swobodną wędrówką z własnym grubym tańczącym na łańcuchu Misiem, dla którego był wykradał potajemnie miód z pasiek przydrożnych. Na lwy patrzał z pewnem politowaniem, twierdząc, że jedynie przez omyłkę zwą je królami zwierząt. Co za porównanie, — jego zdaniem — między krótkowłosym płowym półpsem, półkotem, — a pięknym kosmatym niedźwiedziem!?

Gdy kupiony przez dyrektora niedźwiadek zdechł wkrótce zjadłszy kalosze jednego ze zwiedzających, Marcin upił się z rozpaczy do nieprzytomności i rozpalonym prętem gonił lwy z kąta w kąt klatki aż przerażone, drapały się na ściany jak koty. Widok tej obawy, uspokoił nieco jego wzburzenie.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Skulony w kącie osieroconej przez niedźwiadka klatki — Topsy patrząc na cały ten dziwaczny otaczający go zlepek ludzi i zwierząt — przeżywał chwile podobne tym, które Dorek spędził wśród lwów. Wszystko co go spotkało, wszystko na co patrzał, zdawało mu się tak potworne, dziwaczne, niezrozumiałe, że jego psi umysł darmo szukał rozplątania. Pamiętał wszystko jasno do chwili, w której Francek uciekł, zostawiając go samego z grubym człowiekiem w aksamitnych spodniach i różowej koszuli. Dotąd cała przygoda była jasna i zrozumiała. Lecz dalej? Dlaczego Francek uciekał? Dlaczego zamknięto go tutaj? Co z nim, Topsym, zrobią? Czy kiedykolwiek spotkała jakiego psa równie okropna przygoda? — Udręczonemu temi zagadnieniami Dorek przyniósł jedzenie, którego Topsy bał się tknąć pomimo głodu. Pudle biegające swobodnie, warczały nań zdaleka, grzebiąc pogardliwie tylnemi nogami, urażone, że ten nieznany obcy dostał większą porcję niż one. Były ostrzyżone „na lwa", z zostawieniem sutej wełnistej grzywy, obrączek wełny na nogach i pęczka włosów na ogonie, przeto Topsy zbyt oddalony by je obwąchać ,nie był pewien czy są to psy, — czy inne nieznane zwierzęta. Wokoło panował ruch i bieganina. Zwijano cyrk. Gdy po usunięciu drągów rusztowania, cała wielka zasłona płócienna opadła z szelestem na ziemię, Topsemu wydało się to końcem świata. Nawpół przymkniętem, przerażonem okiem, śledził składanie namiotu, wytaczanie klatek, które słoń uro-



czyście pociągnął na rampę kolejową. Małpy kwiczały z uciechy, rade każdej zmianie. Klatka ich znalazła się na platformie tuż obok Topsego i równocześnie cztery chciwe pary dłoni wyciągnęły się ku zdobiącej szyję psa, szczecinie borsuczej. Darmo chronił się w przeciwny kąt szczupłej klatki, warczał desperacko i przewracał murzyńskiemi białkami oczu. Zanim wepchnięto klatki do wagonów, oskubały go już doszczętnie. Szczęściem, w wagonie znalazły się dalej od niego. Topsy odetchnął z ulgą, widząc, że lwy i słonia umieszczono w wagonie następnym. W pierwszym prócz małp, koni, pudli, osła i ludzi były tylko skrzynie i zwinięty namiot budy. Gdy wagon załadowano, dyrektor zajrzał dla sprawdzenia czy wszystko w porządku. Trzasnął się pejczem po sztylpach, rzucił przekleństwo pod adresem dziecka Michaliny, które ustawicznie płakało, — kopnął pudla i spojrzał przychylnie na Topsego.

— Ten pies tyle wart złota ile sam waży — rzekł, — odpowiadacie mi wszyscy za niego.

Wyskoczył, bo pociąg już ruszał. Domy stacji, parkan, zabudowania kolejowe, drgnęły i poczęły usuwać się wtył. Z westchnieniem ulgi, ludzie rozłożyli się na złożonem płótnie namiotu i nie tracąc czasu zasnęli natychmiast. Zbyt rzadka była okazja podobnego wypoczynku, by jej nie wykorzystać. Zazwyczaj przenosili się z miejsca na miejsce pieszo. Konie i słoń ciągnęły klatki i platformy ze skrzyniami. Widocznie dyrek or miał zamiar odjechać gdzieś dalej, skoro się zdecydował na koszta transportu kolejowego.

Nie wchodząc w nieznane nikomu przyczyny tej decyzji, ludzie spali ciężkim, przemęczonym snem. Michalina ukołysała dziecko, ułożyła je ostrożnie na tobołach z odzieżą i wyciągnąwszy z koszyka robotę, jęła cerować pęknięty fraczek pudla Koki. Jej pracowitym palcom nie wolno było spocząć ani chwili. Lecz towarowy wagon stukał i trząsł niemiłosiernie. Igła nie trafiała w ścieg. Sen morzył. Z głową opartą o twardą ścianą, z robotą w ręku zasnęła.

Nawet małpy drzemały skulone, kiwając się w takt wstrząsów wozu. Pudle ułożyły się wygodnie do snu. Jedna tylko, Lory biała pudlica, nie spała. Jednem okiem zerkała na obcego przybysza, który zaciekawiał ją niezmiernie. Szczególnie po uwadze dyrektora. Ziewnąwszy wstała, niedbałym krokiem przysuwając się ku klatce.

— Pójdziesz! dokąd?! warknął zbudzony Toto jej małżonek, wskakując zazdrośnie pomiędzy nią, a obcego.

Topsy skorzystał z tego, by go najuprzejmiej obwąchać poprzez pręty i odsapnął z ulgą.

— Ach, jesteście psami — stwierdził, bardzo się z tego cieszę, poznajmy się? — Będąc psem starannie wychowanym, nastawił się jak mógł najwygodniej, by się dać zkolei obwąchać, lecz Toto nie dbał o te ceregiele i przeszedł wprost do rozmowy, zaniedbując prezentacji.

— Jaka jest twoja sztuka? — zapytał ciekawie. Topsy nie zrozumiał zapytania.

— Jaka jest twoja sztuka? — dziauknęła piskliwie za mężem Lori, — co będziesz pokazywać?

— Ja nie, ja... chciałbym wrócić do domu.

— Gdzie jest twój dom?

— Daleko na podwórzu Starego Silnego.

— Skąd się tu wziąłeś?

— Wyszedłem z jednym chłopcem, ale on uciekł, a ja zostałem... Oczy Topsego zaszkliły się łzami.

— Więc nic nie umiesz! — szczeknął Toto z rozczarowaniem. — Zobaczysz dopiero, co my! Ja z Lory skaczemy przez wyklejone obręcze, albo udajemy konie w powoziku, Koko jest furmanem, a Mina siedzi w worku, w różowej sukni, z wachlarzem w łapie...

— To nadzwyczajne... przyznał Topsy ze zdumieniem.

— A ty nic nic umiesz? zupełnie nic? — dopytywała się pogardliwie Lori.

— Umiem rozmawiać z ludźmi, układać łamigłówkę i rachować... przypomniał sobie Topsy, dopiero teraz zrozumiawszy o co im chodzi.

Oba psy zamilkły ze zdziwienia..

— Rozmawiasz z ludźmi? — zapytał z niedowierzaniem Toto, — jak?

— Stukam łapą.

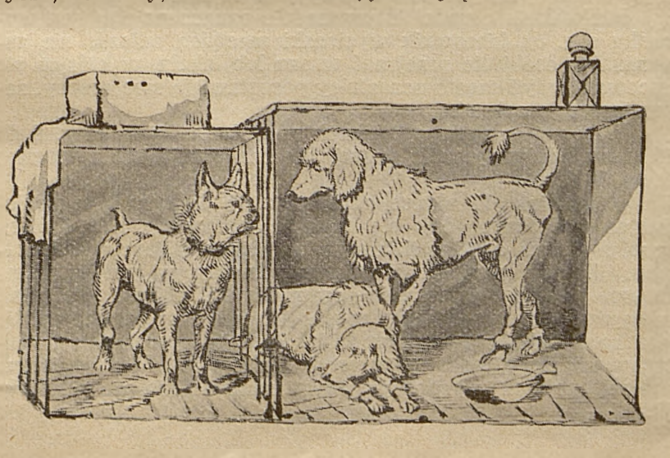
— I co?

— I to stukanie oznacza litery... Wiecie co to są litery? Nie wiedziały.

— A z liter słowa i ludzie to rozumieją.

— Pchła mnie gryzie, — zauważyła ozięble Lori przysiadając na zadzie. Kłapnęła zębami hałaśliwie i odeszła na poprzednie legowisko. Toto za nią stąpając sztywno i z góry. Darmo Topsy wołał za niemi i prosił o pozostanie, zmartwiony, nie rozumiejący, czem by je uraził. One zaś czuły się istotnie urażone tem, że umiał coś, czego one nawet nie mogły pojąć. Stukanie łapą... litery... rozmowa z ludźmi?... O czemś takiem nikt nigdy w cyrku nie słyszał!

Odwróciwszy się manifestacyjnie tyłem do klatki przybysza, udawały, że twardo i obojętnie śpią.



ROZDZIAŁ VI.

Ku przyjemnemu zdziwieniu ludzi, składających się na personel cyrku, podróż koleją trwała znacznie dłużej, niż to zazwyczaj bywało. Przybywszy do większego wojewódzkiego miasta, nie wyładowali się wcale, stojąc bezczynnie cały prawie dzień, poczem znów ruszali w drogę. Kołatani w takt wagonów cyrkowych kołyszących się i podskakujących na torach, odczepiani na stacjach węzłowych, czekający całemi nieraz dniami na oddalonych torach, aż ich przyczepią ponownie do pociągu, nie mając innego zajęcia jak karmienie zwierząt, ludzie wypoczywali setnie, odsypiając zaległe trudy. Dziwili się, że dyrektor, wbrew swemu zwyczajowi, znosi cierpliwie to opóźnienie, nie klnie, nie biega po stacjach, szukając odnośnych urzędników i gorączkowo nagląc do pośpiechu. Zdawać się mogło, że nie zależy mu bynajmniej na rychłem przybyciu.

— Coś w tem jest... ja wam mówię, że coś w tem jest... powtarzał podejrzliwie Maks. Wraz z Binem, Bomem i Morycem, leżeli rozwaleni na klatce z małpami, grając zatłuszczonemi kartami w „zechcyga".

Hamulce zakołatały, pociąg wtaczał się na stację, August wyjrzał przez wązkie okienko pod sufitem i krzyknął ze zdziwienia: była to jedna ze znanych granicznych stacyj polsko-niemieckich.

— Toż, dziwajcie się! zawołał, — za granicę jedziemy!

Wszyscy cisnęli się do okna. Posypały się domysły.

— To niemożliwe, — twierdził Maks, — przecież nikt z nas nie umie po niemiecku! Cobyśmy tam robili...

— Bardzo przepraszam! Bim umie powiedzieć „gut morgen", a Bom: „gut abend"...

— Trochę mało...

Ciekawość paliła ich tembardziej, że tego dnia nie ruszyli dalej. Dyrektor nie pozwolił opuszczać wozów nikomu, prócz niedźwiednikowi którego wziął ze sobą do miasta po zakupy żywności (dość skąpej).

Nazajutrz obudził ich turkot pociągu. Jechali znowu, nie za granicę jednak, lecz z powrotem w głąb kraju. Podróżowali jeszcze trzy dni, przybyli do Przemyśla i tam nareszcie się wyładowali. Zapanował zwykły gorączkowy ruch, gdyż dyrektor poganiał robotę jak dawniej. Błazny, stajenni, Dorek, nawet Michalina, zwijali się jak w ukropie, rozbijając namioty, kołkując mocno liny. Gdy ważniejsze roboty były ukończone, dyrektor poszedł na miasto, gdzie zasiadłszy w podrzędnej, ciemnawej kawiarni, studjował niezmiernie starannie dzienniki, a szczególnie ogłoszenia. Nie znalazłszy nic z tego czego się obawiał, poweselał, wyciągniętym z kieszeni ołówkiem szkicując na marginesie gazety projekt afisza. Przejęty swą pracą, gryzł naprzemian koniec ołówka i własne, brudne paznogcie. Oczekiwane korzyści z produkcji mówiącego psa napełniały go radością zmąconą pewnym niepokojem. Czy dość daleko odjechał? Czy wystarczająco chytrze pokrzyżował własne ślady? Czy na widowni nie znajdzie się ktokolwiek znający uczonego psa?

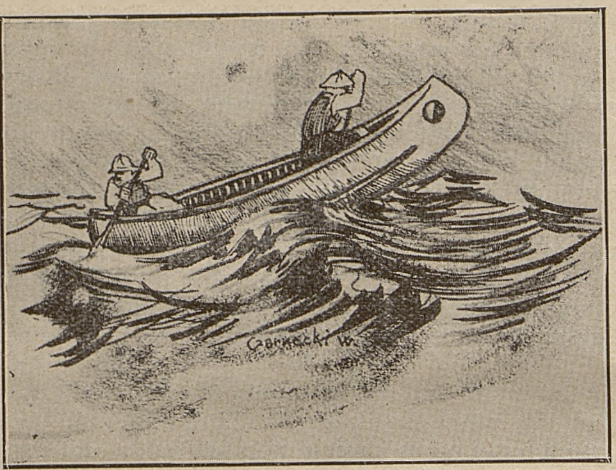
— A choćby był, — zadecydował, — to i tak nic mi nie zrobią... Odebrałem ukradzionego najoczywiściej psa, od złodzieja, chciałem tegoż złodzieja zatrzymać, ale mi się wymknął z rąk... Szukam właściciela psa, by mu go zwrócić za dobrą nagrodą...

To jasne...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

„Na Tropie" na Zlocie Skautów Słowiańskich w Pradze da najlepszy obraz wystąpienia naszych harcerzy na terenie zagranicznym. Cena za 5 czterostronicowych numerów 1,— złoty. Zgłoszenia przyjmuje Administracja „Na Tropie" do dnia 24 czerwca. (czytaj nr. 9. b. r. str. 13).

Wybór kajaka.



Wybór kajaka na wycieczkę uzależniony jest w dużej mierze od funduszów przeznaczonych na jego kupno.

Najbardziej wygodny, przystosowany do transportów, stosunkowo lekki, sprawiający mało kłopotu przy przechowywaniu w okresie zimowym — jest „składak". Składakiem nazywamy kajak rozbieralny, o szkielecie konstrukcji prętowej, obciągany z zewnątrz oponą.

Poza składakami wyrobów zagranicznych, które już mają ustaloną opinję na rynku sportowym, ukazały się w niczem tym ostatnim nieustępujące składane łodzie wyrobu krajowego. — Ceny składaków wynoszą od 400 zł. wzwyż.

Polski Związek Kajakowców przyjął następujące wymiary składaków: jednoosobowe — maximalna długość 4,5 m. minimalna szerokość 0,65 m., dwuosobowe — maximalna długość 5,2 m. minimalna szerokość 0,70 m.

Składaki są stosunkowo drogie, średnio zamożna młodzież, nie mówiąc o biednej, nie będzie mogła pozwolić sobie na kupno tak drogiego sprzętu. Wyrób domowy składaków jest połączony z wieloma trudnościami i wymaga od budujących przygotowania rzemieślniczego.

Pozostają do wyboru kajaki, że tak je nazwę sztywne, (klepkowe, dyktowe i poszyte płótnem).

Kajaki klepkowe będą najcięższe, cena zaś ich zaczyna się od 200 zł.

Kajaki dyktowe są najtańsze i najbardziej przystosowane do domowego wyrobu. To też w ostatnich czasach spotyka się ich sporo na polskich wodach. Kajak pokryty dyktą, starannie zbudowany, przy odpowiedniej konserwacji może służyć na kilka lat. Jest lekki, mało wywrotny, bezpieczny, a co najważniejsze koszt jego budowy nie przekracza 100 zł.

Najlżejsze są kajaki poszyte płótnem (patrz książeczkę p. t. „Jak zbudować Kajak" Fonferki), wymagają one bardzo uważnej jazdy i starannej pielęgnacji. Dobre dla doświadczonych kajakowców, którzy znają wodę i nurt przepływanej rzeki.

Drużyny Harcerskie, wśród których ostatnio bardzo się rozpowszechnił sport kajakowy, w lwiej części używają kajaków dyktowych. Opinja o tym kajaku, oparta na doświadczeniu wielu wycieczek — jest naogół bardzo przychylna.

Jestem zdania, że na większe wędrówki należy zaopatrywać się w kajaki dwuosobowe. Kajak ten w stosunku do swego imiennika jednoosobowego jest o wiele tańszy, bardziej nadaje się do jazdy zespołowej, jest wygodniejszy a w razie awarji ratuje go i naprawia, a w miejscach płytkich przenosi go dwóch ludzi (nie odrywa się w ten sposób innych, gdyż własna załoga w każdej okoliczności poradzi sobie z taką małą łodzią). Przy transportach również znacznie łatwiej jest wysyłać 4 kajaki, niż 8.

Nie znaczy to, że kajaki jednoosobowe uważam za nieodpowiednie do turystyki, owszem są one na mniejszych wycieczkach może nawet i lepsze, lecz wyżej podane argumenty przemawiają stanowczo na korzyść kajaków dwuosobowych.

Polski Związek Kajakowców przewiduje następujące wymiary kajaków „sztywnych" (szwedzkich):

jednoosobowe długość maximalna 5,2 m. szerokość minimalna 0,51 m., dwuosobowe długość maximalna 6,5 m. szerokość minimalna 0,55 m.

Bardzo wygodne w podróży, są Kanadyjki. Są to kajaki odkryte w kształcie pieroga, poruszane wiosełkami jednopiórkowemi. Pakowne, lecz powolniejsze w jeździe, w Polsce mało używane, gdyż są stosunkowo drogie.

Wymiary przyjęte przez Polski Związek Kajakowców: długość maximalna 5,2 m., szerokość minimalna 0,8 m., wysokość burty min. 0,32 m.

Przewóz kajaków koleją, decyduje nieraz o powodzeniu wycieczki, podaję niżej najbardziej aktualne przepisy kolejowe o transportowaniu składanych i sztywnych kajaków.

Na podstawie rozporządzenia Ministerstwa Komunikacji Dep. III (Nr. III. RW 8656/29 z dn. 23. IX. 29 r.) zezwala się na przewóz składaków w przedziałach osobowych, w 2 do 4 futerałach, pod warunkiem, że nie będą one przeszkadzały innym podróżnym i nie spowodują zanieczyszczenia lub uszkodzenia wagonów. Wymiary i waga futerałów tych nie mogą przekraczać następujących wymiarów:

1—2 futerały 20×30 cm. grubości i do 1,5 m. długości.
2 futerały 35×60 cm.
1 futerał mały.

Maksymalna waga całości 35 kg. Jeden podróżny może zabrać najwyżej 2 futerały z powyżej wymienionych.

Kajaki o ile długość ich na to pozwoli a więc nie przekraczają 5,1 m. długości, mogą być przewożone w wozach bagażowych, pociągów osobowych i pośpiesznych. W tym wypadku harcerze będą obowiązani sami załadować i wyładować łodzie, a nawet osobiście wnieść i wyjąć z wagonów bagażowych.

Kajaki również można przewozić przesyłką drobnicową zwykłą (trochę taniej) lepiej pośpieszną. Opłata jest naprawdę minimalna, jeśli łódź nie przekracza 5,1 m.

Natomiast za tabor wodny, który ma długość większą niż 5,1 m. kolej pobiera opłatę jak za 3.000 kg. W tym wypadku po przedstawieniu zaświadczenia Drużyny Harcerskiej stwierdzającego, że łódź jest własnością Związku Harcerstwa Polskiego i przewozi się ją na obóz, wycieczkę itp. uzyskują 25% zniżkę, na podstawie Taryfy Wyjątkowej R5.

W. B.



Na biwaku lub postoju.

W czasie wycieczki wodnej rozkład dnia powinien wyglądać w sposób następujący: godz. 5 pobudka, g. 5.30 śniadanie, g. 6 odjazd, g. 6—11 na szlaku, g. 11—15 postój obiadowy, kąpiel, obiad, czas wolny, odpoczynek, g. 15—18 na szlaku, g. 18 postój, przygotowywanie noclegów, kolacja i t. p., g. 21 do 5 sen.

Załoga służbowa wstaje wcześniej, przygotowuje posiłek, budzi kolegów w oznaczonym terminie, dba o należyte zlikwidowanie biwaku, ewentualnie załatwia formalności z właścicielami lokalu.

Śniadanie musi być przygotowane punktualnie, gdyż od tego w dużej mierze uzależniony jest odjazd.

Punktualnie o godzinie poprzednio oznaczonej (w tym wypadku o g. 6), kierownik wycieczki zarządza odjazd, nie zapominając osobiście przejrzeć terenu lub lokalu, w którym się nocowało, gdyż często uczestnicy pozostawiają swe rzeczy, zapominając je zabrać.

Przy normalnych warunkach atmosferycznych od g. 6 do 11, uwzględniwszy małe postoje, można przejechać z biegiem rzeki 30 km.

O godzinie 11 słońce zaczyna zbyt dokuczać, a pięciodzinna wędrówka daje się odczuć. Potrzebny jest dłuższy postój. Okres czterogodzinnego wypoczynku jest wystarczający. Załoga łodzi służbowej natychmiast po przybyciu na miejsce postoju bierze się do przygotowania obiadu. Pozostali mają czas do swojej dyspozycji. Dobrze jest w tym czasie jeszcze przed obiadem zarządzić kąpiel, przeprowadzić ewentualne naprawy łodzi lub rzeczy osobistych. Pisanie listów, robienie notatek z podróży, prowadzenie dziennika wycieczki i t. p.

Podczas postoju obiadowego, o ile warunki tego nie wymagają, można namiotów nie budować.

Natomiast po przybyciu na miejsce noclegu do wykonania będą następujące czynności: 1. Przygotowanie noclegów. 2. Wyciągnięcie łodzi i zabezpieczenie ich na noc. 3. Ugotowanie posiłku. 4. Umycie łodzi i przejrzenie takelunku. 5. Doprowadzenie do porządku wszelkich niedokładności i uszkodzeń. 6. Zaopatrzenie się w artykuły żywnościowe na następny dzień.

Kierownik wycieczki natychmiast po dobiciu do brzegu wydaje odpowiednie zarządzenia.

Podział czynności musi być ściśle określony i wszyscy uczestnicy powinni natychmiast wziąść się do pracy.

Załoga służbowa, po wyciągnięciu swojej łodzi, bierze się do przygotowania strawy wieczornej, oraz przeprowadza zakupy innych żywności na następny dzień i jest wolna od wszelkich innych robót obozowych. Jeśli nocleg wypadł w gościnnej przystani (najczęściej niezbyt wygodnej, bo naprawdę niewiele klubów posiada odpowiednie warunki do spania) lub stodole uprzejmego gospodarza, z przygotowaniem noclegów niema wielkiego kłopotu.

W izbach gospodarskich nocowanie jest wykluczone. Stodoły do noclegów są dobre. Naogół gospodarze pozwalają wycieczkowiczom na nocowanie w stodołach, stawiając warunek, że nie będzie się paliło ognia.

Pościel trzeba przygotować za dnia. Sprzęt wszelkiego rodzaju musi być wniesiony na klepisko i porządnie ułożony. Rzeczy osobiste w plecakach. Na siano lub słomę nic ze sobą zabierać nie należy, gdyż łatwo się gubi, a szukanie w słomie nastręcza poważne trudności. Stodołę można od wewnątrz zamknąć, unikając w ten sposób niepożądanych gości.

Pilnowanie łodzi powierzyć można przewoźnikowi (o ile taki jest), w najgorszym zaś wypadku przeciągnąć łańcuch przez rufę lub dziób wszystkich łodzi umocowując go do grubego drzewa lub słupa i zamykając na kłódkę.

Czujność w tym wypadku nie zawadzi i dobrze jest co pewien czas wyjrzeć ku łodziom.

Postój na przystani klubowej, policyjnej, wojskowej, statków itp. zredukuje poważny kłopot, jakim jest zabezpieczenie taboru w czasie nocy.

Rozbicie obozowiska i spędzenie nocy pod namiotami jest niemniej miłe i naprawdę harcerskie. Decydując się na nocleg pod namiotami, po przybyciu na miejsce postoju, trzeba rozbić szybko namioty i przygotować nocleg. Spanie na gołej ziemi jest wykluczone, drobne suche gałązki, trawa, słoma, siano itp. jako posłanie są dobre.

O obozownictwie nie będę pisał gdyż harcerze-żeglarze, będąc jeszcze w drużynach lądowych dokładnie zapoznali się z tą dziedziną życia harcerskiego.

Dodam tylko, że w okolicach mniej znanych nie zawadzi w czasie nocy czuwać. W tym celu zawczasu ustala się kolejność dyżurów, oraz czas warty. Posiadanie krótkiej broni palnej, w tym wypadku nie zawadzi. Z przybyszami, którzy przybywają z wyraźnemi zamiarami kradzieży — postępować należy „stanowczo". W razie potrzeby wartownik alarmuje cały obóz. Uczestnicy wycieczki muszą natychmiast wyjść z namiotów i zastosować się do zarządzeń Kierownika wycieczki.

Wykluczone jednak jest wartowanie co noc, gdyż ta czynność przemęczy uczestników, natomiast co 4-tą noc po dwie godziny każdy może stać na warcie bez odczuwania poważniejszego zmęczenia.

Posiłek przygotowuje załoga służbowa, która tego dnia wiezie na swojej łodzi cały prowjant przeznaczony do skonsumowania. Gotowanie na przystani u przystaniowego, na postojach w stodołach u gospodyni nie nastręcza żadnych trudności. Często nawet uprzejma małżonka gospodarza lokalu służy radą i pomocą podziwiając „niezdarność" młodego kuchcika.

Gospodarz wędrówki ma za obowiązek dbać, aby obóz był należycie zaprowjantowany. Artykułów żywnościowych, takich jak: kaszę, ryż, cukier, herbatę, kawę itp. należy posiadać zapas na dłuższy okres czasu. Żywność potrzebną do gotowania kupować w przeddzień, tak, aby nie było biegania i szukania prowjantu na obiad, kiedy według rozkładu dnia obiad powinien być już dawno zjedzony.

Niestety zupełnie nie można liczyć na kupno w przejeżdżanych wsiach masła, jaj, śmietany i jedynie mleko i to w czasie udoju (rano i wieczorem) można nabyć. W okresie żniw, jedynie sklepiki będą zaopatrywały wycieczkowiczów w przeróżne „smakołyki".

Rybacy chętnie sprzedają swą zdobycz, a ryba może być łatwo przetrzymana w stanie świeżym, nawet przez dłuższy okres czasu w worku opuszczonym do wody i uwiązanym do łodzi.

Konserw ze względów zdrowotnych należy unikać. Natomiast wszelkiego rodzaju jarzyny, kasze, ryż, jaja, świeże ryby, kostki „maggi" itp. po uprzedniem przygotowaniu będą bardzo smakowały. Pamiętać trzeba o pospolitej kartoflance, zupie ryżowej, szczawiowej, kompotach owocowych itp. potrawach tak nieskomplikowanych, a mile widzianych przez wycieczkowiczów. Dobry gospodarz napewno obmyśli mnóstwo potraw, a koledzy doradzą mu w wyborze „menu".

W. B.

ZWINNY TUR.

Wciąż naprzód!

(Ciąg dalszy.)

W Dobrołąkach Maćkowych najbardziej zaintrygował wycieczkowiczów stary gospodarz, który prawie cały czas siedział przy nich i przyglądał się ich krzątaniu, gawędząc ochotnie z każdym.

— Tak. Teraz w Polsce za dużo szkół. Każda prawie wioska musi mieć szkołę, a przecie to kosztuje — dowodził — i dlatego nakładają na nas podatki, a nam ciężko. Gdyby było w Polsce mniej szkół, wcale byłoby dobrze. No i jeszcze źle jest, że za byle co trzeba kary płacić: pojedziesz do miasta, koń trochę naśmieci — płać złotówkę! Staniesz z lewej strony ulicy — zaraz podchodzi policjant i znów płać złotówkę, tak przecie nie można!

My jednak byliśmy odmiennego zdania niż stary gospodarz i dlatego dyskusja toczyła się żywo.

— Chociaż on się smuci z nadmiaru szkół, my się cieszymy z jego zmartwień, prawda, druhu? — mówił Leszek, zawzięcie wiosłując po obfitym obiedzie, mimo padającego drobnego deszczu.

Ten niewielki deszcz towarzyszył flotylli aż do wieczora. Podczas wiosłowania było gorąco, natomiast podczas zmiany trzeba było otulać się kocem, tak ten drobny przejmujący deszczyk dawał się we znaki. Zresztą nie tylko powodował zimno — zmieniał pogodny poranny nastrój na przygnębienie. Wioślarze nadrabiali minami, jednak u wszystkich wyczuwało się tłumiony żal, nie wiadomo tylko dla kogo za tę pogodę, która tak psuła radość wodnej wędrówki.

Ładne miasto Rożan minęli bez zatrzymywania się, starając się jak najszybciej dostać do Dzbondza, wsi wybranej na nocleg. Dopiero stwierdzenie, że tego dnia wycieczka przebyła 60 km. nieco rozchmurzyło uczestników. Jak zwykle chóralny śpiew „Pod Twoją obronę" zakończył ten szary dzień.

11-go lipca wstało słonko bez chmurek. Co prawda Teodorek dostał rugę za niedbałe obieranie ziemniaków a inny za ociąganie się w spuszczaniu kajaku na wodę, przypisywano jednak ten humor komendanta wczorajszemu niezadowoleniu.

Każda z łodzi w podróży stanowiła dla siebie pewną zamkniętą całość. Ciągłe przebywanie razem, wiosłowanie na zmianę, drugie śniadania i podwieczorki spożywane na niewielkiej przestrzeni płaskodenek lub kilówki związały załogę z sobą tak, że tworzyła zwartą, zżytą gromadkę, chętnie przebywającą z sobą i poza łódką.

Płynęli zwykle długim wyciągniętym sznurem. Tempo nadawał Human, maruderów pilnował kajak służbowy zmieniany codziennie i posuwający się na samym końcu szyku. Zmiany wioślarzy odbywały się na sygnał komendanta co pół lub co godzinę, zależnie od umowy załogi.

Obecnie nakreślonym etapem był Pułtusk. Wędrowcy z przykrością stwierdzali, że czem bliżej miast, a może Warszawy, tem ludność stawała się mniej przychylną. O ile na Biebrzy i kanale Augustowskim nikt nigdy nie pytał o pieniądze, o tyle teraz kazano sobie płacić nawet za... rozpalenie ognia w piecu! W niektórych chałupach żądano tak wygórowanej zapłaty za umożliwienie ugotowania obiadu (kartofle, piec, prawo skorzystania z kuchni), że nie można było powstrzymać się od słów oburzenia. Z tego też powodu zaniechano obiadu we wsi Wygoda, dopiero w następnej nie tak „wygodnej", jak Wygoda wsi spożyto obiad.

— A może naprawdę biedują tu ludzie? Popatrzcie jakie ubogie domki w tych Zambskach? — próbował tłumaczyć zachowanie się ludności Julek, sięgając po nową porcję pachnących wisień, zakupionych przez zastępowego służbowego na deser.

Do Pułtuska było z Dzbondza czterdzieści pięć kilometrów. Służbowy kajak wyrywał naprzód, by zdążyć na pocztę

Ustępy w obozie.

Ustęp obozowy jest ważnem urządzeniem w obozie. Brak ustępów w obozie powoduje zanieczyszczenie okolicy obozu, powietrze jest zanieczyszczone wyziewami, a muchy i niektóre owady siadając na naszem ciele i jedzeniu roznoszą z odchodów zarazki tyfusu i innych chorób. To też zbudowanie chociażby najprostszego ustępu powinno być jedną z pierwszych prac w obozie.

Na załączonym obrazku (rysunek 1.) widzimy model ustępu obozowego, mającego tę zaletę, że nie jest on wbity w ziemię na stałe, lecz można go przesuwać wzdłuż dołu w miarę zasypywania go, lub też nawet można przenieść go nad inny rów, przez co unikamy konieczności budowania nowego ustępu n. p. przy końcu obozu, kiedy jeden dół został już całkowicie zasypany.

Ustęp taki buduje się z mocnych pali o średnicy około 5 do 6 cm.; ustęp opiera się na dwu podstawach „d", które muszą być nieco grubsze, długie około 1.5 m; deska „a" łączy je i służy równocześnie za podstawę na nogi; deska na siedzenie „b" z odpowiedniem wycięciem, szeroka około 12 do 15 cm musi być grubsza i mocna oraz dobrze wygładzona strugiem, (brzegi) bez zadzior i drzazg. Pręt „c" służy za oparcie i łączy boczne ściany (krzyżulce), pale „n", „m" i „s" spełniają rolę połączeń i usztywniają całą konstrukcję (pale „n" i „m" podane są na rysunku linją kreskowaną, by rysunek był przejrzysty).

Poszczególne pręty nacinamy toporkiem jak na rys. 6 i zbijamy zapomocą gwoździ lub lepiej związujemy mocnym sznurkiem jak na rys. 7, 8.

Siedzenie ustępu wznosi się nad ziemią około 40—45 cm, oparcie około 75—80 cm, szerokość ustępu 60—80 cm.

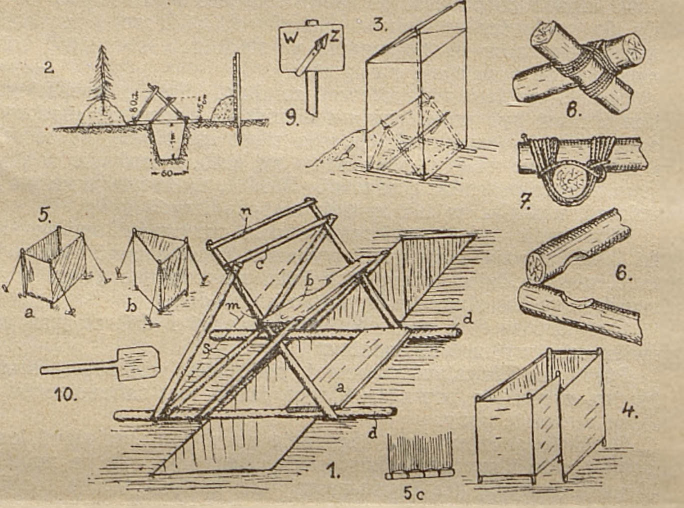
Dół ustępu kopiemy szeroki 60 cm u góry, głęboki 60—80 cm zależnie od terenu, długi na 1.5—2 m, zależnie od ilości uczestników. Dół taki wystarczy na około 15 do 20 chłopców przez miesiąc obozowania *).

Ustęp powinien być umieszczony zdala od namiotów i kuchni, pod wiatr, lecz znów nie zadaleko. Miejsce powinno być dobrze osłonięte, wśród gęstych krzewów, dojście powinno być wygodne, nie krępujące, lecz równocześnie dość widoczne; w nocy powinne być ustępy oświetlone; nie można też stawiać ustępów na miejscu wzniesionem i widocznem.

Jeżeli teren nie jest dostatecznie osłonięty, musimy zrobić odpowiednie osłony jak na rys. 2. ze ściętych drzewek umieszczonych na nasypie z wykopanej ziemi lub zasłony wyplecione ze słomy lub gałązek świerkowych. Jeżeli posiadamy dużo płótna, możemy wykonać na ustępie rodzaj budki z daszkiem jak na rys. 3. Każdy ustęp powinien posiadać daszek, którýby go chronił przed deszczami. Podobne zasłony z płótna możemy wykonać według rys. 4, 5a i 5b, przyczem zasłonę ruchomą obciążamy palem jak pokazane na rys. 5c.

Przed ustępem umieszczamy tabliczkę ze strzałką wskazującą „wolny", „zajęty", w końcu wykonujemy łopatkę z cienkiej deski do zasypywania ustępu.

Dół ustępu powinien być zasypywany ziemią (wybraną poprzednio) po każdorazowem użyciu, a raz dziennie popiołem lub wapnem gaszonem; przy zwijaniu obozu zasypujemy dół grubo wapnem i ziemią. Zasypywanie ustępu jest rzeczą niezmiernie ważną i dobry kierownik obozu zwróci na to baczną uwagę i sam tego przypilnuje; pozatem wokoło ustępu powinny panować czystość i porządek.



*) Jeżeli uczestników obozu jest więcej, wtedy musimy zbudować 2 takie ustępy, lub jeden, lecz dłuższy, lecz w tym wypadku należałoby zrobić odpowiednią przegrodę.

---

przed jej zamknięciem, reszta łodzi posuwała się normalnem tempem. Wobec tego, że Narew pod Pułtuskiem zatacza duży łuk, Przedpelski wysiadł i ubrawszy się naprędce, pognał naprzełaj przez łąki do miasta.

Pułtusk nie posiadający kolei, okazał się dużem ruchliwem miastem. Niezatrzymując się nigdzie pędził Przedpelski na pocztę. Niestety, okienko „poste-restante" było już zamknięte. Urzędnik okazał się natyle jednak wyrozumiałym, że wydał pocztę, będącą, jak wiadomo, przyczyną wielu radości wśród wycieczkowiczów.

Komiczny widok przedstawiali uczestnicy wyprawy rozłożeni na brzegu przystani klubu wioślarskiego, gdy do nich podchodził Zygmunt z pocztą. Sami — opaleni, bosi, zgrzani wysiłkiem, a dookoła — dość znaczny tłum gapiów wyelegantowanych, z ciekawością przyglądających się tym „dzikusom".

Po przeczytaniu listów, zdecydowano zjeść kolację w mieście, a na noc popłynąć do najbliższej wsi. W jednej chwili wilcy rzeczni przekształcili się we względnie przyzwoitych ludzi i pozostawiwszy wartę, ruszyli do miasta.

Bronzowi, zgrabni, jednakowo ubrani, zwracali powszechnie na siebie uwagę. Przeszli parę ulic, obejrzeli kilka gmachów i ani się spostrzegli, jak trzeba było wracać. Zamiast kolacji, wypili kawę z ciastkami (jakżeż dawno tego nie mieli) i kupili parówek, by przyszykować sobie posiłek na wsi.

Nikt z klubu wioślarskiego nie zwrócił się do wartowników, nikt o nic nie zapytał odjeżdżających: przyjechali, zaglądnęli do miasta i odjechali — tak mógłby zanotować obserwator z brzegu zachowanie się włóczęgów z nad Serw.

Pobyt w mieście jakgdyby odświeżył chłopców. Wiosłowali ochoczo. „Wicher" o mały włos, a byłby poszedł na dno, prawie cudem uniknąwszy zderzenia z olbrzymią dużą krypą, nieumiejętnie kierowaną przez jakiegoś amatora-rybaka; na szczęście skończyło się tylko na solidnem nadwyrężeniu burty — cienka dykta nie została naruszona.

Nocleg był zupełnie odmienny od dotychczasowych, nocowano bowiem w olbrzymiej stodole na folwarku w Kaczycach.

Już niedaleko koniec wędrówki. Nie to jednak najbardziej cieszy wycieczkowiczów — słońce, oczekiwane słońce raduje niepomiernie wszystkich. Wczoraj też, co prawda, wyglądnęło zrana, ale później znów skryło się za chmurami; dzisiejsze nie powinno zawieść, tak świeci oślepiająco na czystym błękicie nieba.

Olbrzymia stodoła inną wydaje się w dzień, niż wczoraj w nocy. Również innym przedstawia się park, wysoki brzeg, zabudowania folwarczne a nadewszystko — innymi przedstawiają się ludzie, których wczoraj najechaliśmy prawie w nocy, bo gdzieś koło wpół do dziesiątej. Smaczne kakao, chleb z masłem tembardziej dodają humoru, że zostaje jeszcze na drugie śniadanie. Gdy się ociepliło — kąpiel zupełnie orzeźwiła wioślarzy i znów jak przed okresem deszczów śmiano się na wszystkich łodziach.

Długo wylegiwali się wędrownicy na rozgrzanym piasku, który w wielkiej ilości w parę godzin po opuszczeniu folwarku spotkali za wsią Dzierżanin. Bialutki, czysty piasek usypany przez wiatr w niewielkie pagórki, nęcił do wylegiwania się — niestety, czas naglił i trzeba było kończyć i drugą kąpiel, by znów ruszać naprzód.

Prowadził jak zwykle Human; za nim szedł Jazon, Jaskółka, Wicher, Burza a wkońcu jako kajak służbowy — Smuga. Narew płynęła szeroko, rozlewnie i nieraz trudno było wybrać w rozmaitych rozgałęzieniach rzeki właściwy nurt, dlatego też czołowy kajak miał specjalną rolę: wyszukiwania głębokiej wody.

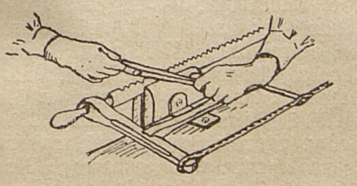
(C. d. n.)

Rady wygi obozowego.

Ostrzenie piły.

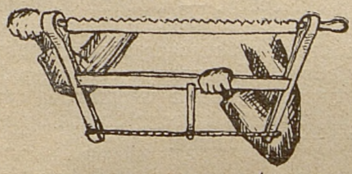
Ażeby piła dobrze i lekko rżnęła, powinna mieć zęby dostatecznie rozwarte, równo wyostrzone, taśma musi być równo ustawiona i dobrze naprężona.

OSTRZENIE PIŁY.

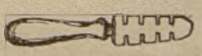


OSTRZENIE SIEKIERY.





NASTAWIANIE TAŚMY.



ROZWIERACZ.

Rozwieranie zębów piły dokonuje się **rozwieraczem**, który ma kształt łopatki z kilkoma wyciętemi szparami; zapomocą tych szpar chwyta się zęba piły i przegina się zęby nieparzyste w jedną, parzyste w drugą stronę. Uważać tylko należy, aby zęby były rozwierane jednakowo i leżały w jednych płaszczyznach. Podczas rozwierania piły, jak i ostrzenia powinna ona być umieszczona w odpowiedniem imadle.

Ostrzenie piły dokonuje się trójkątnym pilnikiem, który wkładamy pomiędzy ząbki tak, aby jego boki przylegały dokładnie do boków zębów. Trzymając rączkę pilnika prawą ręką, jego koniec ręką lewą, pociągamy pilnikiem w przód i tył od dwu do sześciu razy, zależnie od wielkości stępienia zębów i ostrości pilnika. Przy piłowaniu musimy naciskać pilnik tą samą siłą i robić tę samą liczbę pociągnięć. Zęby powinne mieć wszędzie jednakową wysokość; jeżeli są nierówne, to piłujemy je wpierw płaskim pilnikiem do poziomu najniższego zęba.

Piła ramowa (stolarska) musi mieć jeszcze odpowiednio nastawioną taśmę. W tym celu rozprężamy piłę i trzymając ją lewą ręką za poprzeczkę, prawą ręką obracamy gałką, patrząc równocześnie zmrużonem okiem na krawędzie taśmy, które muszą być do nas równoległe. Następnie piłę naprężamy; jeżeli piły nie używamy, należy ją zawsze rozprężać.

Ostrzenie siekiery, dłuta itp.

Ostrzenie narzędzi przeprowadza się najpierw z grubsza na płaskim kamieniu t. zw. leżaku lub na kamieniu okrągłym t. zw. toczaku, poczem wygładza się je na marmurze.

Na leżaku przyciska się ostrze do kamienia i posuwa je ukosem naprzód i w tył. Ostrze musi przylegać na całej szerokości, gdyż inaczej będzie ono nierówne, przyczem należy ostrze posuwać po krajach kamienia a nie tylko w środku, gdyż wytworzy się w środku zagłębienie.

Podobnie na toczaku przykłada się ostrze całą szerokością do kamienia i można je przesuwać lekko nieco w prawo lub lewo w poprzek kamienia, przyczem kamień musi się obracać za ostrzem a nie pod ostrze. Ostrzenie nie powinno nigdy odbywać się w kierunku skośnym lub równoległym do linii ostrza, lecz powstające na ostrzu rysy muszą biec prostopadle do ostrza.

Wskutek ostrzenia wytwarza się t. zw. zderka, którą usuwamy przez suwanie ostrza po owalu, przez co ostrze się wygładza a zderka ściąga się na drugą stronę ostrza. Następnie wygładzamy ostrza w ten sposób z drugiej strony aż do zniknięcia zderki.

Po naostrzeniu z grubsza gładzimy ostrze przez suwanie go po elipsie na marmurku aż do zupełnego usunięcia zderki. Przy ruchu za ostrzem należy ostrze lekko nacisnąć a zwolnić od nacisku przy ruchu pod ostrze, gdyż w ten sposób ostrze wrzynałoby się w kamień i tępiło.

Przy ostrzeniu trzeba kamień stale zwilżać i zmywać tworzący się szlam. Kamień powinien być drobnoziarnisty i niezbyt twardy.

Osadzanie narzędzi (siekiery, czekana, młotka) na stylisku.

Stylisko do narzędzi robi się zwykle z drzewa jesionowego, brzozowego, grabowego lub bukowego; drzewo musi być suche i bez sęków. Stylisko powinno być nieco krzywe, dlatego celem nadania mu elastyczności najlepiej wycinać je z odpowiedniego krzywo wyrosłego drzewa lub można wygiąć pręt prosty na mokro przy ogniu; styliska proste są złe i łatwo pękają. Stylisko musi być dokładnie dopasowane do otworu (ucha) narzędzia. Przed nasadzeniem siekiery, rozcinamy stylisko. Teraz nasadza się siekierę na stylisko, uderzając drugim końcem styliska o twardy przedmiot, trzymając je pionowo. Następnie macza się wykonany z twardego drzewa (dębowego) klin w gorącym stolarskim kleju, którego napuszcza się też do szczeliny oraz wsadza klin w szczelinę, pobijając go silnie młotkiem. Klin żelazny nie służy długo. Po wyschnięciu kleju obcina się sterczący koniec klina. Podobnie naprawia się siekierę, gdy ostrze chwieje się; wtedy trzeba obluzowany klin wyjąć, szczelinę dokładnie oczyścić i zrobić nowy klin, nieco większy od dawnego.

Kuchnia w obozie.

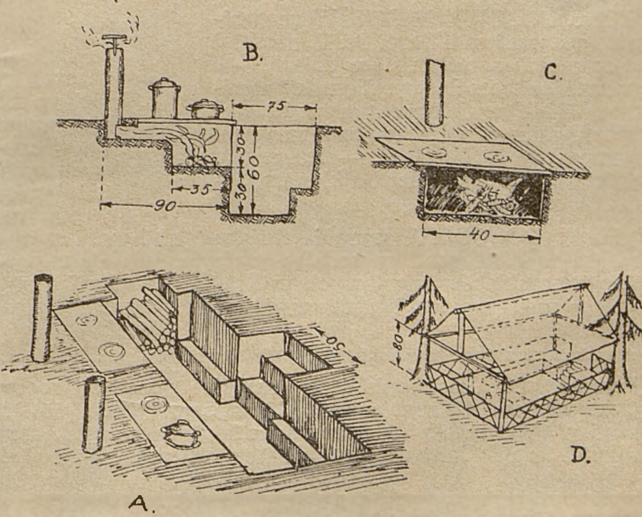
Dobrze zbudowana i urządzona kuchnia w obozie odgrywa wielką rolę w życiu i powodzeniu obozu, ... „bo wiem to dobrze, że żołądek grunt"..... i przydymiona zupa, przypalona kasza a nieraz zawalenie się czy też zalanie kuchni przez deszcze wpływają na siły i humory bractwa obozowego.

Załączony obrazek przedstawia kuchnię kopaną w ziemi, służy ona dla około 30 do 40 uczestników; dla mniejszej ilości uczestników możemy zbudować ją z jednem tylko paleniskiem. Oczywiście, że podaną kuchnię można budować tylko tam, gdzie jest odpowiednia ziemia (glina); nie może też być w danem miejscu dużo kamieni ani korzeni.

Kuchnię zakładamy zdala od namiotów tak, aby dym oraz zapachy kuchenne nie wiały na obóz, komin winien być ustawiony w kierunku przewiewających wiatrów, aby był dobry ciąg.

Wykonanie kuchni według podanych rysunków jest łatwe, trzeba tylko blachy kuchenne umieścić poziomo i szpary dobrze gliną zalepić. Schodki umacniamy dobrze deskami i palikami. Zamiast komina z rury blaszanej, możemy wykonać komin o przekroju czworokątnym lub trójkątnym z desek, lecz trzeba go dobrze wewnątrz wylepić i uszczelnić gliną, by się nie zapalił. Wysokość komina wynosi 1.5 do 2 m.

Największą przeważnie wadą kuchen obozowych jest to, że budowane są bez nakrycia (dachu), tak, że podczas deszczów żołądki uczestników narażone są na głodówkę. **W porządnym obozie powinna być kuchnia pod dachem!** Nakrycie (dach) wykonujemy albo z cienkich desek ułożonych dachówkowców, albo też na odpowiednim szkielecie z pali rozpinamy płótno nieprzemakalne, przyczem do rusztowania wykorzystujemy obok stojące drzewa. Poleconem jest też oddzielić płachtą kominy od kuchni, aby dym nie wiał do kuchni.



Mając już kuchnię wykopaną i pod dachem, otaczamy ją płotkiem i okopujemy, poczem przystępujemy do jej wewnętrznego urządzenia. A więc sporządzamy mocny stół, obok schodków ustawiamy ławeczkę, w odpowiednich miejscach przybijemy póleczki i wieszaki itp. W końcu wykopiemy za kuchnią dół na śmieci i odpadki oraz zlew.

Na harcerskim szlaku.

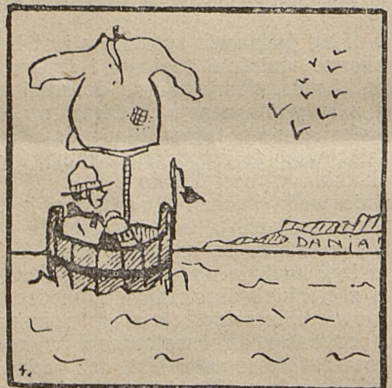
NASTĘPUJĄCE KURSY ŻEGLARSKIE organizuje Główna Kwatera Męska:

1. **Kurs Morski w Gdyni.** Trwać będzie od 1 sierpnia do 1 września, opłata 30 złotych, bilety kolejowe kredytowane. Głównym kierownikiem kursu i kapitanem jachtu „Junak" będzie gen. Zaruski. Komendantem obozu hm. W. Bublewski. Kurs przeznaczony jest dla harcerzy w żeglarstwie zaawansowanych.

2. **Kurs Żeglarski** nad jeziorem Charzykowskiem, koło Chojnic. Opłata 30 zł., przejazd na koszt własny przy 50% zniżce. Kurs trwać będzie od 1—30 lipca. — Komendantem Kursu będzie dh. ph. F. Gabryolewicz (Poznań, ul. Kopernika 1 m. 8.) do którego należy zwracać się po bliższe informacje.

3. **Kurs dla zastępowych** drużyn żeglarskich w Kamieniu Koszyrskim nad Stochodem, trwać będzie od 1—30 lipca. — Opłata 40 zł. przejazd na koszt własny przy 50% zniżce. Komendantem kursu będzie dh. J. Michałowski.

4. **II-gi Kurs dla zastępowych** na 16 uczestników, nad jeziorem Żarnowieckiem na Pomorzu, organizację kursu powierzono I. Żeglarskiej Drużynie Harcerskiej z Przemyśla (Przemyśl, ul. 22 Stycznia — Przystań). Pierwszeństwo przy przyjmowaniu mają zastępowi Chorągwi Lwowskiej i Śląskiej. Bliższe wiadomości w tej sprawie udzielić może Drużynowy Drużyny Żeglarskiej w Przemyślu.



KURS BUDOWY KAJAKÓW zorganizowany staraniem I. Harc. Dr. Żeglarskiej w Suwałkach odbędzie się w dniach 1—2 lipca nad jeziorem Serwy. Warunki: ukończone 17 lat, posiadanie sprawności stolarza. Opłata 50 zł., przejazd na koszt własny przy 50% zniżce. — Zgłoszenia przyjmuje dh. Aleksander Butkiewicz. Suwałki, Kościuszki 39.

PIŁKI DO GOLFA wyrabia żeńska drużyna w Wieliczce i sprzedając je do jednego ze sklepów sportowych w Krakowie, zasila w ten sposób wydatnie swą kasę.

HUFIEC MĘSKI W DUBNIE walcząc stale z brakiem wykwalifikowanych kierowników pracy, rozwija się mimo to pomyślnie, dzięki pracy hufcowego dha W. Barańskiego. Obecnie liczy hufiec 180 druhów. Chlubą II. drużyny jest zastęp wilczęcy. Hufiec organizuje w lecie kurs dla zastępowych.

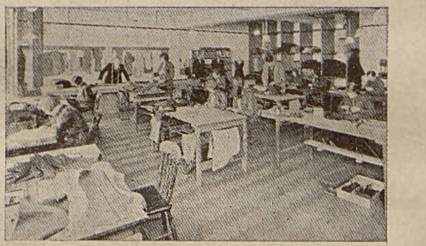


Komendantka Chorągwi Krakowskiej dhna Paliwodzianka, zachwyca się przyrodą „Bucza".

HARCERZE Z WILNA PODCZAS POWODZI pokazali, jak umieją w czyn wcielić prawo harcerskie. Powódź ta w ost. dniach kwietnia przybrała rozmiary jakich nie było od 1887 r. Poziom wody Wilji wzniósł się o blisko 9 m. Wezbrane fale zalały znaczną część miasta. Policja, wojsko i niektóre związki społeczne zorganizowały pomoc dla dotkniętych powodzią. Do pracy najliczn. zgłosili się harcerze, którzy nieraz po kilkanaście godzin pełnili niestrudzenie straż w różnych punktach, przewozili odciętym od miasta wodę do picia i utrzymywali między miastem, a zalanemi ulicami stały kontakt na łodziach. Najdzielniej sprawiła się podobno „Błękitna Jedynka Żeglarska", która pierwsza ze wszystkich organizacyj zgłosiła się do pomocy i, która przez 3 pełne doby pełniła służbę na najbardziej zagrożonych odcinkach.

HUFIEC PRASKI (Chorągiew Warszawska) pracuje ochoczo, starając się podnieść swój poziom organizac. i ideowy. W ciągu marca zorganizowano turniej ping-pongowy o mistrzostwo hufca. W święto Wniebowstąpienia urządzono przegląd hufca w Parku Paderewskiego (na Pradze) połączony z popisami drużyn. Obecnie przeprowadza się zawody ogólno-harc. i sportowe (koszykówka, siatkówka) o mistrzostwo hufca. Hufiec praski liczy 7 drużyn, oraz dwie nowe zorganizowane drużyny na Brudnie i Grochowie. P.

KURS STRZELECKO - ŁUCZNY zorganizowała Komenda Chorągwi Mazowieckiej w okresie świąt Wielkiej Nocy w Warszawie. Program kursu obejmował: strzelectwo, łucznictwo, pojęcie o prowadzeniu gimnastyki, gry sportowe i ruchowe, oraz wykłady ogólne dla referentów W. F. i P. W. dla drużyn. Na zakończenie kursu odbyły się zawody łuczne i strzeleckie. W I Kroku łucznym I. miejsce zajął dh. Olkowski, brało udział 24 druhów. Strzelanie z broni wojskowej na 25 i 100 mtr. zgromadziło 28 zawodników. Strzelanie z broni małokalibrowej na 25 mtr. w 3 postawach 3 serje odstrzelało 30 druhów z których I miejsce zajął dh. Łazarowicz Roman, II. miejsce dh. Okolski Stefan, III. miejsce dh. Wardyński Jerzy. — Oznakę strzelecką III. kl. zdobyło 6 druhów. Poza wykładami i stroną praktyczną uczestnicy kursu zwiedzali Warszawę, oraz spędzili sympatycznie jeden z wieczorów przy kominku, podczas którego dwóch druhów złożyło przyrzeczenie. H. G.



Niedawno skautki angielskie święciły uroczystość otwarcia nowego gmachu swej Gównej Kwatery. Na ilustracji widzimy mieszczący się tam zakład krawiecki, który wszystkim skautkom dostarcza mundurów.

HUFIEC RYBNICKI, obejmujący teren powiatu pracuje bardzo intensywnie. Okres zimowy poświęcono ściślej pracy wewnętrznej, przygotowaniu do stopni harcerskich oraz sprawności.

W dniu 15 marca I. drużyna im. Adama Mickiewicza wzięła udział w biegu na przełaj 10 km. z ostrem strzelaniem, urządzonem przez miejscowy Komitet W. F. i P. W., zdobywając po raz drugi zaszczytne drugie miejsce po drużynie wojskowej. Zważywszy młody wiek w stosunku do dalszych 4 zespołów, zdobycie drugiego miejsca jest wynikiem bardzo dobrym.

W dniu 22 marca odbyły się zawody o mistrzostwo Hufca w strzelaniu. Zawody te dowiodły, że strzelectwo wśród członków drużyn stoi na odpowiednim poziomie. Do strzelania stanęło 9 zespołów starszych i 9 młodszych. Po skończeniu zawodów kom. Hufca, dh. Ryś, wręczył zwycięskim zespołom dyplomy.

Prenumerata „Na Tropie": z przesyłką pocztową rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1,80 zł., miesięcznie 70 gr. Cena numeru 4-stronnicowego 20 groszy, numeru 16-stronnicowego 50 groszy. Należytość za prenumeratę należy uiszczać z góry. W braku pisemnego zawiadomienia prenumerata obowiązuje nadal. W sprawie ogłoszeń należy zwracać się do Administracji. **Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski". Konto w P. K. O. Katowice Nr. 305 330.**

W skład Komitetu Redakcyjnego wchodzą: Olga Grzbielowa, Marja Kapiszewska, Jadwiga Laszczkówna, Jan Grzbiela, Henryk Kapiszewski, Zofja Tworkowska, Witold Bublewski. Pracą Komitetu Redakcyjnego kieruje Marjan Wierzbiański.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.
Odbito w Drukarni Śląskiej Sp. z o. o., Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.